

Fryderyk Schiller

CO TO JEST HISTORIA POWSZECHNA I PO CO JĄ STUDIUEJEMY?¹

(Akademicka mowa inauguracyjna, wygłoszona przez Fryderyka Schillera, profesora filozofii w Jenie, z okazji rozpoczęcia jego wykładów)

Radosna to dla mnie i zaszczytna misja, moi wielce szanowni Panowie i Państwo, przemierzać wraz z Wami w przyszłości ów obszar, który myślącemu obserwatorowi dostarcza tak licznych pouczeń, a światowemu człowiekowi czynu stawia do naśladowania tak wspaniałe wzory; obszar, który przed filozofem odsłania tak ważne treści poznawcze, a dla wszystkich na równi stanowi tak bogate źródło najszlachetniejszych przyjemności; wielki, rozległy obszar dziejów powszechnych. Widok tylu znamienitych młodzieńców, których skupiła tu wokół mnie żądza wiedzy i pośród których może budzi się już jakiś wybitny geniusz dla nadchodzącej epoki – ten widok czyni mi z mego obowiązku przyjemność; lecz zarazem daje mi w całej pełni odczuć jego powagę i ciężar. Im większy jest ów dar, jaki mam Wam przekazać – a cóż większego niżli prawdę może dać człowiekowi człowiek? – z tym większą troską dbać muszę o to, by wartość jego nie pomniejszyła się w moich rękach. Im żywsza i świeższa jest chłonność Waszych umysłów w tym najszcześniejszym okresie ich działania, im gwałtowniej rozpalają się Wasze młodzieńcze uczucia, tym usilniej wymagać muszę od siebie starań, aby entuzjazm ten, który wzbudzać winna tylko prawda, nie został w złudzie i fałszu roztrwoniony niegodnie.

Rozległa i płodna jest kraina dziejów. W jej obrębie leży cały nasz świat wartości moralnych. Historia nieustannie towarzyszy człowiekowi we wszystkich sytuacjach, jakie ten przeżywa, i w zmiennych kształtach jego mniemań. Towarzyszy mu w jego głupocie i mądrości, w jego zepsuciu i szlachetności. Z wszystkiego, co człowiek w z i a ł i c o d a ł, historia składać musi rachunek. Także i wśród Was wszystkich nie ma chyba nikogo, komu dzieje nie miałyby czegoś ważnego do powiedzenia. Połączą się gdzieś z nimi różne drogi Waszych przyszłych powołań. Jest wszakże jedno takie powołanie, które dzielicie wszyscy w równym stopniu – to, które przynieśliście ze sobą na ten świat. Ukształtować i rozwinąć własne człowieczeństwo – oto ono. A właśnie do człowieka przemawia historia.

Nim jednak będę mógł ściślej określić, moi szanowni Państwo, czego winniście spodziewać się po tym przedmiocie, i zanim wskażę owo powiązanie, jakie łączy go z właściwym celem Waszych tak rozmaitych studiów, nie bez pożytku będzie, abyśmy naprzód osiągnęli zgodę co do tego właśnie c e l u W a s z y c h s t u d i ó w . Wstępne wyjaśnienie tej sprawy wydaje mi się być właściwym i godnym początkiem naszej przyszłej więzi akademickiej, a przy tym pozwoli mi ono od razu skierować Waszą uwagę ku najdonioślejszej stronie dziejów powszechnych.

Inny jest plan, wedle którego studiuje zawodowy uczony (*Brotgelehrte*), a inny znów ten, jaki dla studiów swych nakreśla umysł filozoficzny. Pierwszy z nich trzodzi się i pracuje po to jedynie, by spełnić warunki, które uczynią go zdolnym do objęcia jakiegoś stanowiska i dadzą mu należyty udział w korzyściach płynących z tegoż. Swe duchowe siły uruchamia on tylko dlatego, że pragnie polepszyć położenie swoje w świecie zmysłów, a przy tym zaspokoić małostkową chęć rozgłosu. Dla takiego człowieka już na początku studiów najważniejszą sprawą będzie wielce troskliwe oddzielenie tych dziedzin nauki, które zalicza on do swej wiedzy fachowej, od wszystkich pozostałych, w których upodobanie znajdować może duch tylko jako duch. Wszystek czas poświęcony tym ostatnim uznałby on za skradziony swemu przyszlęmu zajęciu, a takiego rabunku nie mógłby sobie nigdy wybaczyć. Toteż człowiek taki całą swą pilność dostosuje ściśle do tych wymogów, które w stosunku doń czynić

¹ *Was heißt und zu welchem Ende studiert man Universalgeschichte?* (1789). Tłumaczenie wg tekstu w: *Schillers sämtliche Werke*. Säkular-Ausgabe. Stuttgart und Berlin O. J. Bd. 13, s. 3-24. (Tekst integralny).

będzie przysły pan jego losu i uzna, że zrobił już wszystko, jeśli tylko nabyte przezeń umiejętności zwalniają go od wszelkich obaw ze strony tej instancji.

Zaraz po ukończeniu akademickiego kursu, a więc po osiągnięciu właściwego celu swych zamierzeń, pozbywa się on zbędnego już przewodnictwa własnego ducha; albowiem po cóż jeszcze miałby go trudzić? Teraz przecież najważniejszą sprawą jest dlań coś innego: musi on umiejętnie wystawić na pokaz nagromadzone skarby swej pamięci i zarazem wciąż troszczyć się o to, by nie utracił one nic ze swej wartości. Dlatego też uczony taki z niepokojem patrzy na każdy nowy krok naprzód w swej zawodowej specjalności; przysparza mu to bowiem nowej pracy lub przynajmniej umniejsza zasadniczo pożytek z jego pracy przeszłej. Boi się każdej doniosłej odmiany, gdyż taka zawsze rozbija stare formy szkolnej tradycji, które przecież przyswajał sobie w wysiłku tak żmudnym; i wszelka odmiana wiąże się dlań z tą groźbą, iż cały trud jego dotychczasowego życia pójść może na marne. Któż więcej nakrzyczał się przeciw reformatorom niż tłum zawodowych uczonych? Kto bardziej od nich powstrzymuje ciągły pochód rewolucyjnych przemian, tak korzystnych w obrębie całej wiedzy? Każdy błysk światła, jaki w tej czy innej nauce rozniecić zdoła szczęśliwy geniusz, jeszcze wyraźniej ujawnia nędzną małość tych ludzi. Toteż geniusza zwalczają oni ze wszystkich sił, zgorzkniale, rozpaczliwie, z podstępna złością; bowiem broniąc starego systemu szkolnego walczą zarazem o całą swą egzystencję. Dlatego trudno o wroga bardziej nieprzejednanego, o bardziej zazdrosnego współpracownika i chętniejszego poszukiwacza kacerzy niż zawodowy uczony. W im mniejszym stopniu wiedza jego jest mu nagrodą s a m a p r z e z s i ę , tym większej zapłaty wymaga on z zewnątrz; zasługi pracy ręcznej i zasługi umysłu mierzy on j e d n ą miarą wspólną – miarą w y s i ł k u . Nikt też częściej niż taki uczony nie skarży się na niewdzięczność; wszak nie w skarbach własnego intelektu szuka on nagrody za swój trud, lecz oczekuje jej w formie cudzego uznania, zaszczytnych stanowisk, dostatku. A gdy zbraknie mu tych dóbr, któż jest bardziej odeń nieszczęśliwy? Na darmo żył, na darmo starał się i pracował. Daremnie poszukiwał swej prawdy, jeśli prawda nie obrodziła mu złotem, gazetową chwałbą czy łaską monarchów.

Jakże godzien pożałowania jest taki człowiek, co nie chce i nie potrafi posłużyć się nauką i sztuką – tymi najszlachetniejszymi ze wszystkich narzędzi – dla jakichś celów wyższych nad te, które zwykły wyrobnik osiąga przy użyciu narzędzi najbardziej poślednich! Po królestwie najdoskonalszej wolności błąka się on ze swą niewolniczą duszą. Ale jeszcze bardziej żałować trzeba młodzieńca, którego pięknie obiecujący talent dzięki szkodliwym pouczeniom i wzorom sprowadzony zostanie na to nieszczęsne bezdroże. A to właśnie go czeka, jeśli dał posłuch namowom, aby skrzętnie i z tą zapobiegliwą dokładnością gromadzić wiedzę na użytek przyszłego zawodu. Rychło też zacznie taki młody człowiek odczuwać wstręt do tej zbieraniny wiadomości, jaką jest własna jego specjalność fachowa; rychło obudzą się w nim nowe potrzeby i dążenia, których ta nie będzie już zdolna zaspokoić. W ten sposób duch jego buntuje się przeciw własnemu przeznaczeniu. I odtąd wszystko, co robi taki człowiek, jawi mu się jako urywkowe i fragmentaryczne. Nie widzi on już jasno celu swych poczynań, a zarazem nie może pogodzić się z tą bezcelowością. Drobne, lecz uciążliwe błahostki codziennych spraw zawodowych całkowicie przytłaczają go, gdyż nie może on już przeciwstawić im tej radosnej otuchy, jaka towarzyszy tylko jasnej świadomości sensu własnych działań i żywej nadziei na jego doskonałe spełnienie. Czuje się więc taki człowiek wyciętym, wyrwanym z powszechnego związku rzeczy – właśnie dlatego, że w działalności swej utracił bezpośrednią łączność z wielką całością świata. Uczonemu juryście w takiej sytuacji każdy przebłysk wyższej kultury duchowej jeszcze bardziej obrzydza całą jego wiedzę prawniczą, miast pobudzać go do dążeń ku twórczemu jej rozwinięciu, ku uzupełnieniu jej dostrzeganych braków i błędów mocą wewnętrznego bogactwa własnego umysłu. Podobnie lekarz popada w konflikt ze swoim zawodem, gdy tylko jego zaufanie do wiedzy medycznej zostanie zawiedzione w jakichś istotnych niepowodzeniach. Cały szacunek dla swego zawodu traci też teolog, gdy zachwieje się jego wiara w nieomyślność własnego systemu naukowego.

Jakże inaczej postępuje umysł filozoficzny! Ten dąży do rozszerzenia obszaru swej nauki i stara się przywrócić jej więź z innymi naukami równie usilnie jak zawodowy uczoney pragnie wyodrębnić tę swoją. Powiadam: przywrócić – bowiem to tylko abstrahujący rozsądek ustanowił te granice i pooddzielał od siebie poszczególne nauki i dziedziny wiedzy. Gdzie więc zawodowy uczoney rozdziela, wszędzie tam umysł filozoficzny łączy w jedno. Wie on bowiem, że zarówno w sferze intelektu, jak i w świecie zmysłowym wszystko zachodzi na siebie; jego żywy pęd do jedności nie może zadowolić się żadną wiedzą cząstkową. Toteż we wszystkich swych wysiłkach człowiek taki będzie zmierzał ku ostatecznemu dopełnieniu własnej wiedzy. I w tej szlachetnej niecierpliwości nie spocznie tak długo, póki nie zdoła wszystkich swych pojęć uporządkować w harmonijną całość; póki więc nie znajdzie się w ośrodkowym punkcie swej sztuki czy nauki i, patrząc z tego punktu, nie obejmie całego jej obszaru spojrzeniem wreszcie zaspokojonym. Nowe odkrycia w kręgu własnej działalności, które tak dotkliwie godzą w zawodowego uczonego, przyjmuje umysł filozoficzny z entuzjazmem i zachwytem. Być może właśnie te odkrycia wypełniają jakąś lukę, która dotąd jeszcze szpeciła tworzącą się całość jego myśli i pojęć; być może właśnie one kładą w gmachu jego idei ten ostatni brakujący kamień, który doskonale wieńczy całą budowlę. Ale nawet gdyby miały rozsypać ją w gruzy – gdyby jakiś nowy ciąg rozumowań, nowe zjawisko przyrody czy nowo odkryte prawo w świecie cielesnym rozbić miało całą dotychczasową strukturę wiedzy – to przecież umysł filozoficzny prawdę miłował zawsze bardziej niżli swój system i zawsze chętnie zamieni starą, wadliwą już formę na nową, piękniejszą. Wszak sam on, o władnięty wiecznym żywym pędem ku ulepszaniu, jest i tak pierwszym, który w poczuciu niedosytu wciąż od nowa rozczłonkuje własny system idei, by zrekonstruować go znów w postaci doskonalszej – także i wtedy, gdy nie ma po temu żadnych nowych powodów z zewnątrz. Poprzez coraz to nowsze i coraz piękniejsze formy myślenia umysł filozoficzny postępuje naprzód, ku coraz wyższej perfekcji – podczas gdy zawodowy uczoney w wiecznym zastoju duchowym trwożliwie strzeże bezpłodnej jednakowości swych szkolarskich pojęć.

Nikt nie oceni cudzych zasług rzetelniej niżli umysł filozoficzny. Dość przenikliwy i odkrywczy, by móc należycie korzystać z wszelkich owoców działalności ludzkiego ducha, jest on zarazem dość sprawiedliwy, aby doceniać i szanować tych, którzy w tej działalności mają swój wkład, choćby i najmniejszy. Dla niego pracują wszystkie inne głowy – tak jak wszystkie pracują przeciw uczoneму z zawodu. Umysł filozoficzny potrafi przyswoić sobie i uczynić swą własnością wszystko, czego dokonają i co wymyślą inni. Jakoż pomiędzy myślącymi ludźmi istnieje głęboka wewnętrzna wspólnota wszelkich dóbr duchowych; każdy krok naprzód, dokonany w królestwie prawdy przez jakąś jednostkę, staje się natychmiast udziałem wszystkich. – Zawodowy uczoney murem odgradza się od wszystkich swych sąsiadów, zazdrośnie broniąc im światła i powietrza; i pilnuje troskliwie tej wątej przegrody, z trudem tylko chroniącej go przed zwycięskim pochodem rozumu. Uczoney taki z zewnątrz czerpać musi bodziec i zachętę do wszelkich swych poczynań. Natomiast umysł filozoficzny jedyną pobudkę i nagrodę znajduje w samym swym przedmiocie i we własnym wysiłku. O ileż bardziej natchnione będzie jego podejście do własnego dzieła, o ile żywszy zapał, o ile wytrwalszy i śmielszy cały jego trud: jego praca wszak wciąż odmładza się poprzez siebie samą. Jego twórcza dłoń przydaje wielkości nawet rzeczom małym, gdyż zawsze ma on przed oczyma wielki cel, któremu służą. Za to uczoney z zawodu nawet w rzeczach wielkich dostrzega tylko to, co małe. Umysł filozoficzny różni się więc odeń nie tyle tym, co robi, ile raczej tym, jak traktuje swój przedmiot. Czymkolwiek by się nie zajął i gdziekolwiek nie skierowałby swego wysiłku, umysł taki zawsze znajduje się w ośrodkowym punkcie całości. Jakkolwiek też własna sfera zainteresowań nie oddalałaby go od innych współtowarzyszy, zawsze przecież będzie on im bliski w tym szczególnym, harmonijnie jednoczącym powinowactwie intelektu, gdzie wszystkie jasno myślące umysły muszą odnaleźć się i spotkać.

Czy dalej jeszcze kreślić mam przez Wami ten obraz, moi Panowie i Państwo; czy też wolno mi mieć nadzieję, że zdecydowaliście już, który z tych dwu przedstawionych tu wizerunków chcecie

wziąć sobie za wzór? Bo od Waszego wyboru pomiędzy nimi zależy, czy godzi się Wam zalecać studium dziejów powszechnych, czy też raczej można je Wam darować. Spośród obu tych typów uczonego mogę mieć tu do czynienia tylko z drugim; bowiem sama nauka, starając się być dla pierwszego z nich użyteczną, odeszłaby zbyt daleko od swego najwyższego i ostatecznego celu, a więc okupiłaby nikłą korzyść ceną ofiary zbyt wielkiej.

Skoro osiągnęliśmy już zgodę co do punktu widzenia, z jakiego należy określać wartość tej czy innej nauki, możemy przejść do bliższego określenia samego pojęcia dziejów powszechnych, które jest właściwym przedmiotem dzisiejszego wykładu.

Odkrycia, jakich na dalekich morzach i odległych lądach dokonali nasi europejscy żeglarze, roztaczają przed nami widok równie pouczający co ciekawy. Ukazują nam one ludzkie społeczności w najróżniejszych stadiach rozwoju kultury, żyjące obok nas jak dzieci w różnym wieku, które otaczają dorosłego i swym przykładem wciąż przypominają mu, czym on sam był niegdyś i od czego zaczął. Zda się, iż to wyższa jakaś mądrość rozmyślnie zachowała te surowe ludy i plemiona aż do chwili obecnej – a więc do momentu, w którym sami postąpiliśmy już na drodze rozwoju naszej własnej kultury wystarczająco daleko, aby móc odkrycia te z pożytkiem zastosować do poznania siebie samych, aby starać się w ich zwierciadle odtworzyć zagubione początki naszego rodzaju. Jakże smutny i zawstydzający jest ten obraz naszego dzieciństwa, który odnajdujemy dziś w owych prymitywnych społecznościach! A przecież stan, w którym oglądamy je, nie jest już najpierwszym szczeblem rozwoju. Prawdziwe początki człowieczeństwa były jeszcze bardziej żalosne. Ludy prymitywne, które obserwujemy dzisiaj, są już przynajmniej społecznościami, są organizmami politycznymi. By zaś w ogóle uczynić się dojrzałym do życia w społeczeństwie, naprzód musiał człowiek jeszcze przedtem dokonać niezwykłych wysiłków.

Cóż więc mówią nam o tych dzikich ludach relacje podróżników? Niektóre z napotkanych społeczeństw nie znały najniezbędniejszych umiejętności i sztuki; żyły bez żelaza, bez pługa, czasem nawet bez ognia, a pożywienie i siedzibę zdobywać musiały w walce z dzikimi zwierzętami. U wielu z nich mowa ledwo zaczęła przekształcać się ze zwierzęcych dźwięków w zrozumiałe znaki. Jedne nie znały jeszcze najprostszej więzi małżeństwa, innym znów całkowicie obce było pojęcie własności. Słaby, nierozbudzony umysł często nie potrafił nawet utrwalić sobie doświadczeń codziennie powtarzanych: widywano dzikich, jak beztrąsco porzucali swój obóz, który dzisiaj dał im schronienie przed nocą, ponieważ nie przychodziło im na myśl, że nazajutrz znów trzeba będzie spać. Za to wojnę znały wszystkie te plemiona aż nadto dobrze; nierzadko też ciało pokonanego wroga było w niej nagrodą zwycięzcy. Inne ludy, bardziej już obeznane z licznymi wygodami życia i stojące na nieco wyższym szczeblu kultury, ukazują nam znów przerażający obraz despotyzmu i niewolnictwa. Tu afrykański despota za łyk wódki sprzedaje swych poddanych; tam znów poddanych wyrzyna się w pień na grobie kacyka, aby służyli mu w zaświatach. Pobożna prostota rzuca ludzi na kolana już to przed śmiesznym fetyszem, już to przed monstrualnym i groźnym budzącym straszdyłem. A w bogach swoich kreśli przecież człowiek najwierniejszy wizerunek własny. Obok tej głębi ludzkiego upadku w niewolę, głupotę i zabobon widać na drugim biegunie równie żalosną skrajność niczym nie skrepowanej i z niczym nie liczącej się wolności. Zawsze w zbrojnej gotowości do ataku i obrony, zawsze płosząc się lada szelestem, wciąż nadstawia dziki lekliwego ucha ku pustyni. Wrogiem jest mu wszystko, co nowe – i biada obcemu, gdy go złe wiatry rzucą na zamieszkałe przez takich wybrzeże. Nie znajdzie on tu gościnnego ogniska i nie zazna miłych uprawnień przybysza. Ale nawet i tam, gdzie dziki przechodzi już od tej nieprzyjaznej samotności do życia w społeczeństwie, od bezpośredniej potrzeby do zadowolenia, od trwogi do radości – nawet wtedy jakże jest on dla nas niesamowity i dziwaczny! Surowy jego smak każe mu szukać wesołości w odurzeniu, piękna w spaczonyj karykaturze, sławy w nieznośnej przesadzie. Zgrozą napawa nas nawet jego cnota; zaś to, co nazywa on swą szczęśliwością, może w nas budzić tylko niesmak i politowanie.

Tacy byliśmy. Niewiele lepszymi zastali nas jeszcze przed osiemnastu stuleciami Cezar i

Tacyt.

Jacy jesteśmy dzisiaj? Niechże wolno mi będzie na chwilę zatrzymać się przy epoce, w której żyjemy, przy współczesnym kształcie naszego świata.

Zbudował go człowieczy trud, przewyciężając oporny grunt swą wytrwałością i przemyślną zręcznością. W jednym miejscu naszego świata wydarto morzu stały łąd, w innym suchą ziemię użyżniono wodą rzek i strumieni. Człowiek przemieszał klimaty i pory roku; uodpornił delikatne rośliny Wschodu, przynosząc je pod niebo surowsze i mniej łaskawe. Ten więc, który zawiódł Europę do Indii Zachodnich i ku południowym wybrzeżom, sprawił zarazem, iż w samej Europie zmartwychwstała Azja. Nad niegdysiejszymi lasami Germanii, które wytrzebiła krzepka dłoń człowieka, dając drogę słonecznym promieniom, uśmiecha się dziś niebo o ileż pogodniejsze; a w falach Renu przeglądają się winnice rodem z Azji. Na jego brzegach wyrosły ludne miasta ze swym bujnym życiem, bogatym w pracę i uciechy. Człowiek, któremu niegdyś spędzała sen z powiek obecność jednego tylko sąsiada, jest tu między milionem ludzi bezpieczny i pewny swego posiadania, z którego też może w spokoju korzystać. Równość, którą stracił przystając do społeczeństwa i poddając się jego normom, odzyskał na nowo dzięki mądrym prawom. Przed ślepą przemocą przypadku i konieczności schronił się człowiek pod łagodniejszą władzę umów i układów; wyrzekł się więc wolności drapieznika po to, by ocalić szlachetniejszą wolność ludzką. Niemalże też odniósł korzyści ze społecznego podziału swych trosk i zatrudnień: dziś już żadna nieodparta konieczność nie zmusza go, by spędzał całe życie przy pługu, ani też by pług swój w obliczu wroga porzucał i spieszył na pole bitwy, bronić ojczyzny i domowego ogniska. Spichrze swe napęlnia dziś człowiek ramieniem wieśniaka, a kraju swego strzeże orężem żołnierza. Prawo czuwa nad jego własnością – j e m u pozostawiając nieocenioną swobodę zrozumienia i określenia swych własnych obowiązków. Ileż to nowych powstało dzieł sztuki; ile cudów ludzkiej zręczności; ileż to światła rozeszło się po wszystkich dziedzinach wiedzy, odkąd człowiek przestał próżno trwonić swe siły na żalostną samoobronę i własnowolnie odsunął od siebie tę konieczność, przed którą i tak nigdy nie mógłby do końca uciec; odkąd więc uzyskał bezcenny przywilej nieprzymuszonego rozporządzania swymi zdolnościami, co pozwala mu swobodnie kroczyć za głosem własnego geniuszu! Jakież ożywienie ludzkiej działalności dało się odczuć wszędzie od czasu, gdy zwielokrotnione potrzeby uskrzydliły odkrywczego ducha wynalazczości i przed pilnością człowieka nowe otworzyły przestrzenie! – Przełamane zostały granice, jakimi pełen wrogości egoizm pooddzielał od siebie narody i państwa. Ogólnoświatowa (*weltbürgerlich*) więź łączy teraz wszystkie umysły; a duch nowego Galileusza czy Erazma naszych czasów będzie już mógł zajaśnieć całym tym światłem swej epoki.

Odkąd prawa zniżyły się do poziomu ludzkiej słabości, sam człowiek wyszedł też prawom naprzeciw. Dzięki nim stał się łagodniejszym, tak jak niegdyś one czyniły go dzikim; śladem barbarzyńskich kar stopniowo poszły w niepamięć także i barbarzyńskie przestępstwa. A jest to już wielki krok na drodze do uszlachetnienia, iż prawa odpowiadają wymogom cnoty, choć nie całkiem jeszcze odpowiadają im ludzie. Spod tyranii obowiązków wymuszonych przechodzi człowiek pod łagodniejszą władzę obyczajów. Teraz, gdy kara nie odstrasza go już, a jeszcze nie powściąga sumienie, utrzymują go w ryzach zasady czci i przystojności.

To prawda, że również i do naszych czasów przeniknęły jeszcze pewne barbarzyńskie przeżytki minionych stuleci – rozmaite płody gwałtu i przypadku, których epoka rozumu nie powinna uwieczniać. Ale i temu barbarzyńskiemu dziedzictwu starożytności i wieków średnich ileż kształtu nadać zdołał ludzki intelekt! Jakże nieszkodliwym, a nierzadko nawet i pożytecznym umiał on uczynić to, czego jeszcze nie odważył się obalić! Na surowym gruncie anarchii lennej rozwinęły Niemcy swój system politycznej i religijnej wolności. Wyblakła podobizna rzymskiego cesarza, która z tej strony Apeninów przetrwała do dziś, daje światu nieskończenie więcej dobrego niż jej odrażający oryginał w antycznym Rzymie – utrzymuje bowiem pomyślny system państwowy w z g o d n e j j e d n o ś c i ; tamten zaś tłumiał najbardziej twórcze siły ludzkie w j e d n o l i t o ś c i niewolniczej i monotonnej. Nawet w naszej religii, choć tak bardzo wypaczonej przez niegodne

dłonie, które ją nam przekazywały, któż nie dostrzeże uszlachetniającego wpływu mądrej filozofii? Dla dogmatu i dla moralności chrześcijaństwa myśliciele jak Leibniz czy Locke uczynili równie wiele co pędzel Rafaela czy Coreggia dla historii świętej.

Wreszcie nasze państwa: jakże kunsztownie, z jaką głęboką zażyłością splecione są nawzajem ze sobą! Dobroczynnym przymusem potrzeby i konieczności zbratane o ileż trwalej niż niegdyś najuroczystszy układami! Pokoju strzeże teraz nieustanna gotowość do wojny, a miłość własna każe jednemu państwu czuwać zarazem nad pomyślnością drugiego. Społeczność państw europejskich zmieniła się jakby w jedną wielką rodzinę. A współdomownicy, choć mogą być sobie wrogami, nie będą już rozszarpać się wzajemnie.

Jakże odmienny to obraz! Któż przypuszczałby, iż wyrefinowany Europejczyk osiemnastego wieku jest tylko dojrzałszym i bardziej rozwiniętym bratem współczesnego mieszkańca Kanady lub dawnego Celta? Wszystkie te dobrodziejstwa rozumu – kunszty i talenty, doświadczenia i umiejętności – zakiełkowały w człowieku i rozwinęły się na przestrzeni niewiele tysięcy lat, przynosząc bogaty plon w postaci wszystkich tych cudów sztuki i arcydzieł ludzkiej pilności. Co sprawiło, że zdolności i twórcze popędy rozbudziły się, i że zaowocowały dziełami? Przez jakie koleje losu przechodził człowiek, nim wspiał się od jednej skrajności ku drugiej, nim z nieuspołecznionego mieszkańca jaskini stał się głębokim myślicielem lub wykształconym światowcem? – Odpowiedź na te pytania daje powszechna historia świata.

Jakże niezmiernie innym jawi się nam ten sam naród na tym samym skrawku ziemi, jeśli oglądać go w różnych momentach czasu! Niemniej uderzające są też różnice między narodami żyjącymi jednocześnie, ale w rozmaitych miejscach i krajach. Jakaż tu wielorakość nawyków, ustrojów, obyczajowości! Jak gwałtowne odmiany mroku i światła, anarchii i ładu, szczęśliwości i nędzy – nawet gdy spojrzeć na człowieka już tylko w tej małej części świata, jaką jest Europa! Nad Tamizą żyje on wolny i tylko sobie wolność tę zawdzięcza. Tam pośród swych Alp niepokonany, tu znów niezwyciężony wśród swych bagien i sztucznych jezior. Nad Wisłą przez rozbitcie bezsilny i nieszczęsny, a za Pirenejami nieszczęsny i bezsilny przez spokój. W Amsterdamie zamożny i kwitnący bez obfitych plonów; a nad Ebro, w tym raju niewykorzystanym, cierpiący nędzę i ubóstwo. Tu potrzeba, wytwórczy trud lub polityczne przymierze czynią sąsiadami dwa narody odległe i rozdzielone od siebie morzami; tam mieszkańcy dwóch brzegów tej samej rzeki bez miary poróżnieni odmienną liturgią! Cóż to powiodło hiszpańską potęgę poprzez Atlantyk w samo serce Ameryki, a nie kazało jej iść choćby za Tajo i Guadianę?² Co sprawiło, że tyle tronów utrzymało się we Włoszech i w Niemczech, we Francji zaś znikły wszystkie poza jednym? – Na te pytania odpowiada historia powszechna.

Nawet to, iż w tej oto chwili my znaleźliśmy się tutaj razem – na tym określonym poziomie narodowej kultury, z tym językiem i z tymi obyczajami, z tymi prawami obywatelskimi i z tym zakresem wolności sumienia – nawet to jest zapewne wynikiem wszystkich poprzednich wydarzeń w dziejach świata: aby móc całkowicie wyjaśnić ten jeden jedyny moment, trzeba by odwołać się co najmniej do całej historii powszechnej. Tak więc, abyśmy mogli spotkać się tu dziś jako chrześcijanie, musiała naprzód religia ta, przygotowana już przez niezliczone wstrząsy, wyłonić się z żydostwa; musiała dalej znaleźć rzymskie państwo właśnie takim, jakim je znalazła, by mogła w szybkim i triumfalnym pochodzie rozprzestrzenić się po świecie, a w końcu dotrzeć nawet na tron cesarów. Nasi dzicy przodkowie w lasach Turynii musieli ulec przemożnej potędze Franków, aby móc przejąć ich wiarę. Trzeba też było, by duchowieństwo, zachęcone rosnącym bogactwem, ciemnotą narodów i słabością władców, uległo pokusie nadużycia swego prestiżu i zapragnęło swój cichy rząd sumień zamienić na świecki miecz. Hierarchia musiała też w takim Grzegorzcu czy Innocentym ukazać światu wszystkie swe zbrodnicze występki, aby nieustraszony augustianin, widząc postępujące zepsucie obyczajów i cały ten krzyczący skandal duchownego despotyzmu, mógł rzucić wezwanie do schizmy i wydrzeć rzymskim dostojnikom połowę Europy. Dzięki temu

2 Rzeki, którymi Hiszpania graniczy z Portugalią. (Przyp. red.)

możliśmy zebrać się tu jako chrześcijanie-protestanci. Dalej, do tego potrzeba było jeszcze, by oręż naszego monarchy Karola V wymusił zaprzestanie wojen religijnych; by Gustaw Adolf pomścił naruszenie tego pokoju; by wreszcie nowy powszechny pokój wojnom tym ostatecznie położył kres. Potrzebny był rozwój miast we Włoszech i w Niemczech. Trzeba było, by miasta otworzyły swe bramy przed pilnością i pracą, i by skruszyły kajdany poddaństwa; by wyrwały sędziowskie insygnia z rąk nieoświeconych tyranów i by wojenną sławą Hanzy zdobyły sobie należny szacunek. Wszystko to było niezbędne, jeśli rzemiosło i handel miały rozkwitnąć i zaowocować tą obfitością, która tak przyciąga sztuki i uciechy; jeśli państwo należycie uszanować miało pożyteczną pracę rolnika; słowem – jeśli w dobroczynnej działalności s t a n u ś r e d n i e g o , tego właściwego twórcy całej naszej kultury, dojrzeć miały przesłanki trwałej szczęśliwości dla człowieczeństwa. Niemieccy cesarze musieli naprzód osłabić się w stulecia całe trwających wojnach z tronem rzymskim, ze swymi wasalami, z sąsiadami pełnymi zawiści; Europa wyładować musiała niebezpieczny nadmiar swych sił u grobowców Azji, a butna szlachta feudalna – wykrwawić swój agresywny temperament w tych czasach wypraw i świętych wojen, gdy panowało mordercze prawo silniejszego. Było to nieodzowne, jeśli cały ten pogmatwany chaos miał się wreszcie uporządkować, a skłócone potęgi państw zastygnąć w błogosławionej równowadze – czemu właśnie zawdzięczamy ów spokój, jaki dziś jest naszym udziałem. Jeśli umysł nasz miał wyrwać się z pęt niewiedzy, w jakich więziła go przemoc duchowna i świecka, trzeba było, aby dawno zdławione ziarno uczoneści wzeszło na nowo wśród jej najzacieklejszych prześladowców, aby Al-Mamun wynagrodził nauce to, co przedtem zrabował jej Omar. Trzeba też było, by nieznośna nędza czasów barbarzyńskich kazała przodkom naszym zastąpić krwawe w y r o k i b o s k i e ludzką instancją osądu; by pustoszące świat zarazy zwróciły wreszcie błądzącą po bezdrożach sztukę leczniczą ku obserwacji przyrody; by użytek, jaki poczynili mnisi ze swego czasu wolnego, wynagrodził przynajmniej częściowo zło wyrządzone przez ich właściwą działalność – w ten sposób, iż dzięki starannej opiece, jaką w klasztorach otaczano także kulturę laicką, zrujnowane pozostałości wielkiej epoki Augusta przetrwać mogły aż do czasu wynalezienia druku. Po te greckie i rzymskie wzory musiał następnie sięgnąć posępny duch nordyckich barbarzyńców; uczoneść musiała Muzom i Gracjom podać dłoń przymierza, jeśli miała znaleźć drogę do ludzkiego serca i w pełni zasłużyć sobie na miano wychowawczyni człowieczeństwa. – Ale i Grecja czyż dałaby światu Tukidydesa, Platona i Arystotelesa, czy Rzym zrodziłby Horacego, Cycerona, Wergiliusza i Liwiusza, gdyby obydwa te państwa nie wzniosły się były na tę wyżynę politycznego rozkwitu, jaką faktycznie osiągnęły? Słowem, gdyby nie miały one za sobą c a ł e j swej historii? Ileż to wynalazków i odkryć, ile gwałtownych przemian w życiu państwowym i religijnym musiało d o d a ć s i ę d o s i e b i e , aby te nowe, tak jeszcze delikatne zarodki nauk i sztuk mogły rozwinąć się i rozprzestrzenić! Ile wojen trzeba było stoczyć, ile sojuszów zawierać, zrywać i nawiązywać na nowo, aby Europa przyjęła wreszcie zasadę pokoju – tę jedyną zasadę, która pozwala państwom i ich obywatelom skupić swą uwagę na sobie samych i ześrodkować wszystkie siły wokół rozumnego celu!

Nawet w najzwyczajniejszych sprawach i zajęciach naszego życia codziennego jesteśmy nieuchronnie dłużnikami minionych stuleci. W kulturę naszą mają swój wkład najrozmaitsze epoki rozwoju ludzkości, tak jak najodleglejsze części świata przyczyniają się do zbytku i luksusu naszego życia. Stroje, które nosimy na sobie; kosztowne przyprawy, jakie dodajemy do potraw; wiele najskuteczniejszych lekarstw i równie wiele nowych narzędzi wyrafinowanego zepsucia – czyż mielibyśmy to wszystko, gdyby Kolumb nie odkrył Ameryki, gdyby Vasco da Gama nie opłynął afrykańskich wybrzeży?

Tak tedy od chwili współczesnej aż ku początkom rodzaju ludzkiego ciągnie się długi łańcuch wydarzeń, złączonych więzią przyczyny i skutku. Ogarnąć go wzrokiem w c a ł o ś c i i k o m p l e t n i e potrafi tylko intelekt nieskończony. Ludzkemu zaś poznaniu wyznaczone są granice daleko bardziej ciasne. I. Niezliczona jest ilość tych wydarzeń, które bądź zgoła nie miały ludzkich świadków czy obserwatorów, bądź też nie zostały żadnym znakiem utrwalone w pamięci.

Do tej grupy należą wszystkie te fakty i zdarzenia, które w ogóle były wcześniejsze od samego rodzaju ludzkiego, a także te, które miały miejsce przed wynalezieniem znaków. Źródłem wszelkiej historii jest tradycja, zaś organem tradycji jest język. Cała epoka poprzedzająca pojawienie się języka, choć tak doniosła z punktu widzenia dalszych losów świata, dla historii powszechnej jest wszakże stracona. II. Ale i wtedy, gdy zaczęto już posługiwać się językiem i gdy zaistniała możliwość wyrażania i przekazywania rzeczy obserwowanych, dokonywało się to zrazu w niepewnej i niestałej formie przekazu ustnego, podania. Wieść o jakimś wydarzeniu rozprzestrzeniała się z ust do ust przez długi ciąg pokoleń, a ponieważ przechodziła przez media zmienne i rzecz swą zmieniające, musiała tedy i sama zmianom tym również ulegać. Z tych przyczyn tradycja żywa, czyli ustny przekaz, jest dla historii źródłem nader mało wiarygodnym. Dlatego można uznać za stracone dla nauki o dziejach powszechnych również wszystkie wydarzenia poprzedzające znajomość pisma. III. Wszelako i pismo nie jest wiecznotrwale. Bezmierną mnogość zapisanych dokumentów starożytności zniszczył już czas lub ślepy traf, i tylko nieliczne szczątki z tej prehistorii świata zachowały się do chwili wynalezienia druku. W większej swej części dziedzictwo to jest więc również stracone dla historii wraz z wszystkim, czego moglibyśmy się odeń dowiedzieć. IV. Wreszcie nawet i wśród tych świadectw, których nie rozkruszył czas, niemało jest wypaczonych i zniekształconych – przez namiętność, przez brak rozsądku, a nierzadko wręcz przez geniusz tych, którzy je spisywali. Toteż najstarsze przekazy historyczne zawsze budzą nieufność, która zresztą wcale nie znika nawet wtedy, gdy mamy do czynienia z relacjami o wypadkach ściśle współczesnych. Nieraz przecież bywa tak, że słuchając opowiadań naocznych świadków o jakimś wydarzeniu, które miało miejsce właśnie dziś, w naszym mieście i wśród ludzi na co dzień dobrze nam znanych, mamy wszakże wielkie trudności z odtworzeniem prawdziwego przebiegu wypadków na podstawie różnych i wzajemnie sprzecznych świadectw; a cóż dopiero wtedy, gdy w grę wchodzi ustalenie prawdy o takich narodach i epokach, które innością swych obyczajów są od nas odległe jeszcze bardziej niż tysiącletni dystans! – Niewielka ilość faktów i zdarzeń, jaka jeszcze pozostaje po wszystkich tych ograniczających cięciach, stanowi materiał historii w najszerszym sensie. A co z tego materiału – i w jakiej mierze – należy do historii powszechnej?

Z całej tej grupy faktów i zdarzeń nauka o dziejach powszechnych wybiera przede wszystkim te, które mają istotny, niezaprzeczalny i bez trudu uchwytny wpływ na dzisiejszy kształt świata, na sytuację współcześnie żyjącego pokolenia. Gromadząc materiał dla powszechnej historii świata, należy więc za kryterium doboru przyjąć stosunek, w jakim historyczne dane pozostają do rzeczywistości w spólczej. Nauka historii świata przyjmuje tedy za punkt wyjścia zasadę, która jest dokładnie przeciwstawna faktycznemu rozwojowi świata od jego początków. Albowiem rzeczywiste następstwo wydarzeń jest ciągłym schodzeniem w dół – od prapoczątku rzeczy aż do ich postaci najnowszej; natomiast historyk wychodzi właśnie od najnowszego położenia świata i stąd wyrusza jakby w górę biegu dziejów, ku ich źródłom, naprzeciw prapoczątkowi rzeczy. Musi on więc naprzód wznieść się myślą od bieżącego roku i stulecia do bezpośrednio poprzedzającej je przeszłości, i wśród zdarzeń z tej przeszłości najbliższej odnaleźć te, które rzucają jakieś ważne i znaczące światło na następujące po nich wydarzenia późniejsze. I gdy w ten sposób dotrze historyk stopniowo aż do początku – nie samego świata wprawdzie, gdyż tam nie zawiedzie go żaden drogowskaz, lecz do początku istniejących źródeł – może on wtedy tym pewniej udać się w drogę powrotną po znajomym już szlaku; może, idąc za wątkiem faktów uprzednio już wyodrębnionych, bez przeszkód i z łatwością zejść znów w dół od pierwszych źródeł aż do epoki najnowszej. Taka jest owa nauka powszechnej historii świata, która będzie Wam tu wykładana.

Nie koniec jednak na tym. Ponieważ nauka dziejów powszechnych ściśle uzależniona jest od obfitości lub niedostatku źródeł, tedy musi być w niej tyleż luk, ile jest pustych miejsc w świadectwach i przekazach. Zmiany i przeobrażenia, które w rzeczywistym świecie rozwijają się z siebie w sposób jednolicie ciągły, konieczny i ściśle określony, dla historii będą zawsze powiązane ze

sobą tylko przypadkowo i z przerwami. Daje się więc zauważyć znaczna dysproporcja między biegiem samego świata a pochodem powszechnej historii świata jako nauki. O ile rzeczywisty bieg zdarzeń przyrównać można do strumienia nieprzerwanie płynącego naprzód, to historia jest tylko słabym światłem, które w strumieniu tym gdzieś rozjaśni czasem jakąś pojedynczą falę. Nadto, ponieważ często bywa tak, że związek jakiegoś dawnego wydarzenia dziejowego z aktualnym stanem epoki bieżącej dostrzegamy wcześniej i wyraźniej, niż jego powiązania z wydarzeniami współczesnymi mu lub bezpośrednio poprzedzającymi, tedy nieuniknione jest, iż pewne fakty historyczne, których związek z naszą teraźniejszością jest jak najściślejszy, rozważane wszakże z punktu widzenia tej epoki, w której się były pojawiły i do której właściwie przynależą, jawić się nam będą nierzadko jako przypadkowe i odosobnione. Przykładem takiego właśnie faktu mogą być narodziny chrześcijaństwa, a w szczególności chrześcijańskiej nauki moralnej. We współczesnym kształcie naszego świata ma chrześcijańska religia udział tak wieloraki i bogaty, że pojawienie się jej trzeba uznać za fakt najdonioślejszy dla całej historii powszechnej. Zarazem jednak dla zadowalającego wyjaśnienia tego faktu nie znajdujemy – z braku źródeł – należytych przesłanek ani w czasach, w jakich chrześcijaństwo powstało, ani też w narodzie, wśród którego przyszło ono na świat.

Wszelako w ten sposób nasza historia powszechna nigdy nie byłaby czymś więcej jak tylko agregatem pojedynczych faktów cząstkowych, a przeto nigdy nie zasługiwałaby na miano nauki. Teraz więc musi przyjść jej z pomocą intelekt filozoficzny, który, łącząc te odłamkowe części kunsztownym spoiwem członów pośrednich, z agregatu uczyni system – przejrzystą, rozumnie uporządkowaną całość. Gwarancją prawomocności takiego zabiegu jest owa niezmienna, zawsze w tych samych formach przejawiająca się jedność, jaka właściwa jest zarówno prawom natury, jak i strukturze ludzkiego umysłu. Ta właśnie jedność sprawia, iż przy zaistnieniu podobnych okoliczności zewnętrznych wypadki z najdawniejszych epok starożytnych powtarzają się także i w czasach najnowszych; iż zatem na podstawie zjawisk współczesnych, a więc leżących w zasięgu naszej bezpośredniej obserwacji, możemy zasadnie wnioskować wstecz o zjawiskach najdawniejszych, co pozwala rzucić niejaki światło na przeszłość głęboko nawet zagubioną w mroku czasów pozbawionych historii. W nauce o dziejach, tak jak we wszystkich innych naukach, metoda wnioskowania przez analogię bywa narzędziem wielce przydatnym i skutecznym. Trzeba tylko, by uzasadniał ją godny cel oraz by stosowana była z ostrożnym umiarem i z należytą trzeźwością osądu.

Ale filozoficzny duch nie zabawi długo przy materii dziejów powszechnych bez tego, by rychło nie obudziło się w nim nowe dążenie, zmierzające ku zgodności jeszcze pełniejszej. Jest to dążenie, które nieodparcie skłania ducha ku temu, aby starał się on wszystko wokół siebie dostosować do wymogów swej własnej rozumnej natury i tym sposobem każde napotkane w świecie zewnętrznym zjawisko podnieść do rangi *id e i* – tego najwyższego ze znanych mu przejawów aktywności. Im częściej więc udawało mu się z pomyślnym rezultatem powtarzać próby łączenia rzeczy przeszłych z teraźniejszymi, tym bardziej będzie on skłonny w tym, co rozpoznał już jako związek *p r z y c z y n y* i *s k u t k u*, szukać też więzi *ś r o d k a* i *z a m y s ł u*. Dzięki temu poszczególnym zjawiskom stopniowo odebrana zostaje ich ślepa losowość i wolność nieokiełznana żadną regułą; miast tego zostają one włączone, jako dobrze dopasowane części, w jedną całość zgodnie harmonijną (która wprawdzie istnieje tylko w przedstawieniu samego umysłu). Wkrótce też coraz trudniej będzie go przekonać, iż owo następstwo zjawisk, które w jego świadomym przedstawieniu nabrało już charakteru tak prawidłowego i rozmyślnie celowego, w rzeczywistości wcale cech tych nie posiada. Niełatwo bowiem oddać znów w ślepe władztwo konieczności coś, co pod zapożyczonym światłem intelektu zaczęło już przybierać postać tak doskonale swojską. Umysł taki czerpie zatem tą harmonię z samego siebie i przemieszcza ją na zewnątrz, jako uporządkowany ład samych rzeczy; biegowi świata nadaje on więc rozumny cel, wnosząc do *d z i e j ó w* *p o w s z e c h n y c h* zasadę teleologiczną. I odtąd ta właśnie zasada niezmiennie już prowadzić go będzie w dalszych wędrówkach przez historię, stając się dlań ostatecznym probierzem wszelkich

zjawisk, jakie napotkać można na wielkiej arenie dziejów. To prawda, że obok tysiąca faktów potwierdzających tę zasadę znajdzie on równie wiele takich, które wydają się jej przeczyć; ale póki w łańcuchu przeobrażeń świata brak jeszcze tak wielu ważnych ogniw pośrednich i póki los zachowuje jeszcze wyłącznie dla siebie ostateczny wyrok o tak licznych rzeczach i zdarzeniach, całą sprawę należy uznać za nierozstrzygniętą. A w tej sytuacji zwycięża oczywiście to mniemanie, które rozumowi potrafi dać wyższą satysfakcję, sercu zaś głębsze poczucie szczęśliwości.

Zbyteczne chyba przypominać, że prawdziwej nauki dziejów powszechnych, utworzonej wedle tego ostatniego projektu, spodziewać się możemy dopiero w czasach późniejszych. Jakoż przedwczesne zastosowanie tej wielkiej perspektywy poznawczej łatwo mogłoby narzucić badaczowi pokusę zadawania gwałtu faktom – co zamiast przyspieszyć nadejście tej szczęśliwej dla nauki o dziejach epoki rozkwitu raczej oddaliłoby ją jeszcze bardziej. Ale nigdy nie jest za wcześnie na to, by przynajmniej mieć na uwadze tę tak obiecującą, a tak bardzo przecież zaniedbaną stronę historii powszechnej, dzięki której sens dziejów daje się bezpośrednio powiązać z najwyższymi przedmiotami i celami wszelkich dążeń człowieka. Już sama świadomość obecności takiego celu – obecności nawet odległej i nawet li tylko możliwej – będzie dla badacza bodźcem szczególnie pobudzającym jego trud, a także najmiłszym źródłem odpoczynku i wytchnienia. Najbliższe nawet wysiłki nabiorą w jego oczach swej wagi i doniosłości, jeśli tylko uczony będzie miał tę świadomość, iż oto kroczy drogą – lub choćby tylko przyszłym swym następcom toruje drogę – prowadzącą ku ostatecznemu rozwiązaniu zagadki powszechnego ładu w świecie, a więc ku spotkaniu z najwyższą inteligencją w jej najpiękniejszych dziełach i wytworach.

I tak pojęta historia powszechna na pewno dostarczy Wam, moi Panowie i Państwo, niemało zatrudnień równie pociągających co użytecznych. Roznieci ona w Waszych umysłach światło, a w sercach zapał dobroczynnie natchniony. Odwyczał też ducha Waszego od całej pospolitości i małostkowości codziennego wyglądu spraw moralnych; i, roztaczając przed Wami wielką panoramę narodów i epok, przyczyni się do skorygowania wszystkich pochopnych rozstrzygnięć chwili, wszystkich ciasnych sądów egoizmu. Ucząc człowieka poczuwać się do związku z całą przeszłością, a zarazem rozumowaniami wybiegać naprzód ku dalekiej przyszłości, historia zaciera owe ostre granice narodzin i śmierci, które tak dotkliwie zawężają ludzkie życie; i jakby mocą optycznego złudzenia nadaje krótkiej egzystencji człowieka wymiar nieskończony, niepostrzeżenie przekształcając tym sposobem indywidualium w gatunek.

Człowiek zmienia się i odchodzi ze sceny; wraz z nim zmieniają się też i przemijają jego mniemania. Nietknięta pozostaje na arenie wydarzeń tylko historia, ta nieśmiertelna obywatelka wszystkich narodów i wszystkich czasów. Niczym Zeus u Homera, patrzy ona spojrzeniem jednako pogodnym na krwawe zniwo wojen i na spokojny trud niewinnych ludów pasterskich. Bez względu na to, jak bardzo bezładnymi i chaotycznymi mogłyby się wydać zmagania ludzkiej wolności z biegiem świata, historia przygląda się ich powikłanej grze bez niepokoju: bowiem dalekosiężny jej wzrok dostrzega już z oddali, dokąd ta wolność bezładnie wybujała skierowana będzie przez prawa powszechnej konieczności. Nie omieszkała wszak historia wyjawić ludzkości tej prawdy, którą zataiła jedynie przed sumieniem takiego Grzegorza czy Cromwella: „iż powodowany egoizmem człowiek może wprowadzić świadomie dążyć do celów niskich, ale nieświadomie zawsze popierał będzie cele szlachetne”³.

Historii nie oślepi żaden złudny poblask i żaden przesąd nie zmyli; w niej bowiem spełnia się ostateczny los wszechrzeczy. Wszystko, co przemija, ma dla niej trwanie jednako krótkie. Dzięki niej laur zasłużenie zdobyty nie traci swej świeżości – i dzięki niej rozsypuje się w gruzy obelisk wzniesiony przez ludzką próżność. Historia potrafi rozłożyć na części cały ten subtelny mechanizm, za pomocą którego nieomylny zamysł przyrody już od początku świata rozwija w sposób

3 Zarówno tu, jak i w innych tekstach Schiller często używał cudzysłowu dla podkreślenia własnych myśli i sformułowań o szczególnej wadze. (Przyp. red.)

planowy wszystkie ludzkie siły i potencje. Potrafi też z całą dokładnością orzec, co wniosła każda poszczególna epoka do sprawy urzeczywistnienia tego wielkiego planu przyrody. Tym samym zdolna jest historia na nowo przywrócić prawdziwy probierz szczęśliwości i zasługi, dotąd w każdym stuleciu coraz to inaczej fałszowany pod panowaniem błędów i urojeń. To właśnie ona uwalnia nas od przesadnego uwielbienia dla starożytności i od infantylnej tęsknoty za przeszłością minioną; to ona zwraca naszą uwagę na to, czym sami dziś jesteśmy i co posiadamy, nie pozwalając na daremne marzenia o powrocie do złotych epok Aleksandra czy Augusta. Bo też wszystkie epoki minione – nie wiedząc o tym i co innego zamyślając – zmierzały wszakże w wysiłkach swych właśnie do tego, by umożliwić i przygotować nadejście naszego **Ludzkiego** stulecia. Do nas należą wszystkie skarby, zebrane w całym długim życiu tego świata przez pilność i talent, przez rozum i doświadczenie. I dopiero historia uczy nas należycie doceniać wiele dóbr, za które winniśmy jej wdzięczność bez granic, o czym wszakże na co dzień zbyt łatwo zapominamy, przyzwyczajając się do nich i ciesząc się ich długo niekwestionowanym posiadaniem. Bezcenne to dobra, przepojone krwią najlepszych i najszlachetniejszych, zdobywane w znojnym trudzie tylu pokoleń! I czyż ktokolwiek spośród Was, jeśli tylko prócz jasnego umysłu ma także i serce wrażliwe, mógłby choć przez chwilę myśleć o tym wzniosłym zobowiązaniu wobec historii, nie odczuwając przy tym skrytej chęci, by pokoleniom **p r z y s z ł y m** zwrócić cały ten dług, którego nie można już spłacić przeszłości? Musi przecież zapłonąć w nas szlachetna potrzeba współtworzenia – **n a s z y m i** środkami i możliwościami – tego przebogatego dziedzictwa prawdy, etyczności i wolności, które przejęliśmy od naszych przodków i które obficie pomnożonym przekazać musimy dalej naszej potomności. Jest to bowiem potrzeba nadania trwałości naszemu przelotnemu istnieniu, a to poprzez trwałe złączenie go z tym nieprzemijającym łańcuchem wartości, który od wieków przeplata się przez wszystkie pokolenia człowiecze. I jak by nie były rozmaite te szlaki powołań, które oczekują Was w obywatelskim życiu społeczeństwa – tutaj każdy z Was zawsze może przydać coś od siebie! Gdyż droga do nieśmiertelności stoi otworem przed każdą zasługą; a myślę tu o tej nieśmiertelności prawdziwej, gdzie czyn żyje i trwa, choćby nawet imię jego wykonawcy pozostać miało za nim w mroku zapomnienia.

Przełożył Marek J. Siemek